

Małgorzata Sieradzka

Poziom świadomości Centaura przekracza rozum, myślenie analityczne i wolę rozumianą jako pragnienie. Okazuje się, że rozum – to przez wieki opiewane przez filozofów zachodnich wszechmogące swoiście ludzkie narzędzie - nie potrafi udzielić odpowiedzi na takie fundamentalne pytania jak: „Jaki jest sens życia?”, „Kim jestem?”, „Dlaczego żyję?”, „Czy istnieje świat niematerialny?”, etc. A są to pytania, które zadajemy wszyscy. Dla niektórych stają się one wyzwaniem na całe życie, a dla niektórych stanowią jedynie wspomnienie romantycznych poszukiwań z młodości.

Jak uczą wielkie tradycje mistyczne albo po prostu samo życie nie jesteśmy w stanie przewidzieć zdarzeń i sytuacji, których staniemy się uczestnikami; nie jesteśmy w stanie zaplanować naszego życia. Możemy marzyć czy też planować, co chcielibyśmy zrobić, ale zakładając ogromny margines na nieprzewidywalne, na to, co nie zależy od nas. Bo tak naprawdę, co zależy od nas? I to jest pytanie osoby zintegrowanej centaurycznie. Jednostka z poziomu wcześniejszego, czyli utożsamiająca siebie z rozumem, żyje w przekonaniu, że nad wszystkim jest w stanie utrzymać kontrolę. Działa zgodnie z zamierzeniem. Ma cel. Przewiduje, analizuje, obmyśla strategię, wyjaśnia. Przede wszystkim wie. Na pytania tzw. metafizyczne odpowiada, używając myślenia racjonalnego, co z gruntu jest skazane na porażkę, bowiem poziom metafizyczny jest z założenia nieracjonalny.

Zachodni techniczny świat cechuje się jednak tym, że wszystko w nim jest wyliczone, nazwane, powzięte w posiadanie. Istnieje bowiem wiara, że rozum może objaśnić wszystko, że kiedy rozumiemy, to jesteśmy bezpieczni. Pewien mnich buddyjski, którego wykładu miałam przyjemność kiedyś wysłuchać powiedział: „Gdzieś czytałem, że stałych gwiazd jest 200 miliardów. To zwyczajne, codzienne nastawienie każe te gwiazdy policzyć. Jeśli się już wie ile ich jest, to się robi bezpiecznie – już wiadomo ile ich jest, jesteśmy w domu! To już przestają być gwiazdy. To jest policzone, skończone, mamy to w ręku. Jednak kiedy powiedzieć „wszystkie gwiazdy” czy że jest ich „nieskończona ilość” czy „że się nie kończą”, może nawet nie powiedzieć, tylko w ten sposób oddychać, to jest to już zupełnie inna rzeczywistość”.

Jaka to rzeczywistość? To rzeczywistość dostępna czemuś, co przekracza rozum i egocentryczną wolę. To rzeczywistość dostępna intuicji, w której wszystko dzieje się tak jak się dzieje, czyli naturalnie. Ta rzeczywistość po prostu się wydarza. Płyń niczym rzeka. Najzabawniejsze jest to, że bez względu na to, czy zdajemy sobie z tego sprawę czy nie życie i tak wydarza się w taki niekontrolowany sposób – płynie swobodnie niczym rzeka i tak jak ona ma swój cel: ocean. Często może nam się zdawać, że możemy narzucić swój własny cel rzece, ale to tylko złudzenie, bowiem rzeka wie dokąd płynie i jak się tam dostać. Jeśli będziemy z nią walczyć, staniemy się jej ofiarami. Może nawet nas zniszczyć. Jeśli jednak poddamy się jej

naturalnemu rytmowi, stanie się naszym największym sprzymierzeńcem. Życie stanie się naszym przyjacielem. Jest to idea przypominająca chińską koncepcję tao, zgodnie z którą wszechświat znajduje się w nieustannym ruchu i działaniu, a zmiana jest jego immanentną cechą. Zadaniem człowieka jest działanie zgodne z tao, zgodne z naturalnie dziejącym się procesem kosmicznym. Możliwe jest to jednak tylko wtedy, gdy nauczy się on powstrzymać się od działania sprzecznego z naturalnym „biegiem rzeczy”, z naturalnie wydarzającą się zmianą. Według filozofii chińskiej tylko czyny zgodne z tao przynieść mogą pożytek.

W pełni zintegrowany Centaur wie, że zmianom następującym w życiu nie ma sensu się przeciwstawiać, że jest on częścią większej całości i że szczęście oparte o istnienie w oddzieleniu od tej całości jest nietrwałym szczęściem. Dla człowieka zorientowanego racjonalnie, który całe życie wierzył, że może kontrolować swoje reakcje, wybory, pragnienia, tęsknoty, taka wizja relacji człowiek – świat wydawać się może przerażająca. Jednak kiedy naprawdę się poddamy, rezygnując z walki o „siebie”, o „ja” stanowiące tarczę obronną przeciw zmianom, mamy szansę odnaleźć prawdziwe i trwałe szczęście. Powracamy bowiem do pierwotnego, kosmicznego nurtu życia, z którego wszyscy pochodzimy i do którego wszyscy powrócimy. Według filozofów wieczystych tylko utrata przywiązania do „ja” daje prawdziwe szczęście. Owa utrata „ja” to utrata pomysłów na to, kim jesteśmy i jak powinno wyglądać nasze życie. Utracić „ja” to rzucić się na fale życia, wrzucić się w wartki nurt rzeki i dać się ponieść, pomimo ogromnego strachu. Według Buddy Siakajmuniego przyczyna cierpienia to wiara w oddzielone „ja”. Zatem uzasadnione byłoby stwierdzić, że cała Zachodnia kultura z jej intelektualnym dorobkiem jest bezustanną kultywacją cierpienia. Obawiam się, że taka teza jest jednak zbyt mocna, choć nie da się ukryć, że Zachodnia kultura jak żadna inna stawia znak równości pomiędzy „ja” i rozumem, pozbawiając w ten sposób siebie samą swoich naturalnych korzeni, a samego człowieka dostępu do ogromnego zasobu energetycznego, jakim jest jego ciało, uczucia i przede wszystkim umysł transpersonalny przekraczający zarówno rozum, ciało jak i całą istniejącą formę.

D. T. Suzuki [1] tak pisze o mentalności ludzi Zachodu: „Naukową metodą badania jest widzenie przedmiotu z tak zwanego obiektywnego punktu widzenia. Przypuśćmy, na przykład, że przedmiotem naukowego badania jest znajdujący się tu na stole kwiat. Naukowcy poddadzą go wszelkiego rodzaju analizie: botanicznej, chemicznej, fizycznej itd., i powiedzą nam o wszystkim, czego się dowiedzieli na temat kwiatu odpowiednio do tego, pod jakim kątem prowadzili badania, i powiedzą, że możliwości owej wiwisekcji kwiatu zostały wyczerpane i że nie można o nim nic więcej powiedzieć, chyba, że przypadkowo coś nowego zostanie odkryte w trakcie innych badań.”[2] Suzuki za cechy charakterystyczne naukowego podejścia do rzeczywistości uważa dążenie do opisanie przedmiotu, mówienie na jego temat, uchwycenie w nim czegoś, co przyciąga nasz intelekt, następnie wyabstrahowanie tego poza przedmiot, a ostatecznie zsyntetyzowanie abstrakcji i uznanie wyniku za sam przedmiot. Jednak jak słusznie zauważa Suzuki, można zadać pytanie o to „czy cały przedmiot został rzeczywiście pochwycony w sieć?”. Odpowiedź Suzuki brzmi „Zdecydowanie nie!”, Prawdopodobnie dla celów praktycznych te analitycznie sformułowane wyniki są wystarczające, jednak wynik nie jest

przedmiotem, opis kwiatu nie jest kwiatem, „po wybraniu sieci odkrywamy, że coś się wymknęło jej drobnym oczkom”.

Suzuki przeciwstawia temu naukowemu oglądowi świata, mentalność ludzi Wschodu i nazywa go „podejściem zen”. Pisze: „Podejście zen polega na wniknięciu wprost do samego przedmiotu i widzeniu go jak gdyby od wewnątrz. Znać kwiat to stać się kwiatem, być kwiatem, kwitnąć jak kwiat i radować się słońcem oraz deszczem. Kiedy się to dokonuje, kwiat mówi do mnie, a ja znam wszystkie jego sekrety, wszystkie jego radości, wszystkie jego udręki – wszystkie drgnienia jego wewnętrznego życia. Nie tylko to: wraz z moją „wiedzą” o kwiecie poznaję wszystkie sekrety mojej własnej jaźni, które wymykały mi się przez całe życie, ponieważ byłem dwoma: tym, który dąży, i przedmiotem, do którego dążyłem. Nic dziwnego, że nigdy nie powiodło mi się uchwycenie mojej jaźni i że tak wyczerpująca była owa gra!”[3].

Owo podejście zen dla przeciętnego zachodniego człowieka może wydać się niezrozumiałe, magiczne, nieracjonalne itp. Bo co to znaczy „wniknąć wprost do samego przedmiotu” jak pisze Suzuki, dla człowieka, który wyrasta przez kilkanaście czy kilkadziesiąt lat w przekonaniu, że świat oparty jest na przeciwieństwach i że w pewnym sensie to one go konstytuują. Istnieje przecież dobro i zło – tak jak Bóg i diabeł. Bóg nie jest diabłem, ani diabeł Bogiem. Dobro jest dobrem. Zło jest złem. Kobieta jest kobietą, mężczyzna mężczyzną. Jak wskazuje Suzuki „Na Zachodzie ‘tak’ znaczy ‘tak’, a ‘nie’ znaczy ‘nie’; ‘tak’ nigdy nie może być ‘nie’ i na odwrót. Wschód powoduje, że ‘tak’ prześlizguje się ku ‘nie’, a ‘nie’ ku ‘tak’, nie istnieje nienaruszalny podział pomiędzy; tak’ i ‘nie’. Że tak jest – to leży w naturze życia. To tylko w logice ów podział nie może być wykorzeniony”[4]. Rzeczywiście zgodnie z zachodnią logiką człowiek jest człowiekiem, kwiat jest kwiatem i nie ma między nimi żadnego styczności punktu. Nie ma możliwości, aby ten, który poznaje mógł „wniknąć” w to, co jest poznawane.

W tym miejscu należy postawić pytanie o to, co znaczy „wniknąć”? Otóż według wschodnich filozofii, ale także zachodnich tradycji mistycznych, wszystkie formy, czyli wszystko, co istnieje ma wspólną podstawę, tę samą esencję. Zatem „wniknąć” w kwiat oznacza rozpoznać w nim to, co mnie z nim łączy. Zjednoczyć się z nim w przestrzeni poza myśleniem racjonalnym, poza emocjami; w przestrzeni ciszy i chwili obecnej. Jedynie poprzez uważne bycie w „tu i teraz”, w tej danej chwili możliwe jest doświadczenie jedności z tym, na co się patrzy, czego się słucha, czego się doświadcza po prostu.

Umysł doświadczający jedności czy też będący jednością z tym, czego „dotyka” nazywany jest przez buddystów zen umysłem „nie wiem” lub pustym umysłem, znajdującym się na samym końcu wydechu „i jeszcze odrobinę dalej”. To opisywane przez Suzuki podejście zen to świadomość transpersonalna, to świadomość osoby, która przekroczyła tożsamość z „ja”

kontrolującym, decydującym, planującym, rozumiejącym. Ważne jest jednak, aby zrozumieć, że to „kontrolujące” self jest potrzebne, stanowi bowiem istotne narzędzie funkcjonowania w społecznym świecie, zatem nie chodzi o to, aby się go wyrzucić, zabić czy nie używać, ale o to, aby poszerzyć siebie, swoją tożsamość. To „kontrolujące” self stanowić ma narzędzie, którym mamy nauczyć się posługiwać, a nie jedyną i ostateczną rzeczywistość.

1 Propagator buddyzmu w Stanach Zjednoczonych w latach rewolty młodzieżowej; jeden z ulubieńców tej wczesnej fali New Age.

2 Fromm E., Suzuki D.T., Martino de Richard, Buddyzm zen i psychoanaliza, 2000, str. 22

3 Tamże, str. 23

4 Tamże, str. 21